

*Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować*

CZEKOLADKI
(komedia kryminalna w jednym akcie)

Bożena Kupis-Kucharska

Osoby:

Marta - pani domu 40 lat

Emilia - jej córka 19 lat

Antonina- siostra Marty, starsza od niej, niezamężna

Laura - siostra pana domu

Luiza- sekretarka pana domu

Akcja sztuki rozgrywa się w willi pod miastem. Zima. Didaskalia są jedynie sugestią. Autor pozostawia inwencję scenograficzną reżyserowi. Czas trwania sztuki ok. 60 min.

SCENA 1

Zima, po salonie krząta się elegancko ubrana Marta. Ustawia filiżanki, poprawia kwiaty, zerka na zegar, czeka na gości. Sama.

MARTA: Czy ty mnie słyszysz? Bo mam wrażenie, że mówię do siebie. Zejdź wreszcie. Emilia! Na litość boską! Pomóż mi trochę. Ojciec jak zwykle, zaprosił gości, chyba mnie na złość. Akurat wtedy kiedy gospościa ma wolne. Dobrze wiedział. Przecież jeszcze pytał. Słuchasz mnie w ogóle? Na złość... Ciągłe na złość. Zostawił mnie ze wszystkim. Koniak! *(do siebie)*

(po chwili) Emilka, czy ty tam śpisz?

EMILIA: *(niewidoczna)* Ubieram się.

MARTA: To pospiesz się. Ile czasu można stać przed lustrem?

EMILIA: Jeszcze chwilę, muszę się umalować.

MARTA: Nie maluj się za dużo, bo ciotka Antonina będzie miała powód do długiego i pouczającego wykładu, jak to fatalnie cię wychowałam.

EMILIA: Bo fatalnie mnie wychowałeś.

MARTA: Jesteś bezczelna i źle wychowana... co ja mówię!

EMILIA*(wchodzi ubrana w młodzieżowym stylu)* To co mam zrobić?

MARTA: Popraw kwiaty. Albo w ogóle je wynieś. Już mnie ciarki przechodzą na myśl, jak ciotka będzie wszystko krytykować. Przecież jak zobaczy te kwiaty, będzie narzekać, że ma alergię. Nie, czekaj, postaw je z powrotem. Jeszcze gorzej, jak nie będzie kwiatów. Sama już nie wiem. Jak ona mnie denerwuje!

EMILIA: A ja ją lubię. Jest trochę zwariowana, ale za to wnosi życie do tego skostniałego domu.

MARTA: Ten skostniały dom to twój dom rodzinny, moja panno!

EMILIA: Poza tym uwielbiam te jej historyjki.

MARTA: Zmyśla wszystko. Zawsze taka była. Swoją drogą zastanawiam się, dlaczego Karol, który jej ciągle unika, zaprosił ją na ten wieczór. Właśnie dzisiaj. Nawet nalegał.

EMILIA: Tata w gruncie rzeczy ją lubi. Wiem, bo raz widziałam...

MARTA: *(zauważa córkę)* Ty to nazywasz ubranie?

EMILIA: Taka teraz moda.

MARTA: Dziś wieczorem nie musisz być modna. *(Przygląda jej się krytycznie)* Nic dziwnego, że żaden porządny chłopiec nawet na ciebie nie spojrzy.

EMILIA: Porządni chłopcy są nudni.

MARTA: Ale za to są porządni! (*woła do zamkniętych drzwi na antresoli*) Karol, ty też mógłbyś wreszcie skończyć zabawę z tymi swoimi papierami. Zejdź tu do nas. (*brak odpowiedzi*). No, oczywiście. Za chwilę będzie tu Antonina. Gotowa się obrazić, że nie witamy jej razem. Słyszysz?...Kogo właściwie zaprosiłeś na ten wieczór?

EMILIA: A co?

MARTA: Tata kazał postawić pięć nakryć. Antonina, ja, on i ty. Ktoś jeszcze przyjdzie.

EMILIA: Nie spodziewam się nikogo zabawnego.

MARTA: Życie nie składa się z samej zabawy.

EMILIA: Rzecz w tym, że w tym ponurym domu nie ma zabawy wcale.

MARTA: Paskudny wieczór. Zimno jak na biegunie. Zobacz, czy ciągle pada śnieg.

EMILIA: (*podchodzi do okna*) Cały czas sypie. Babcia mówiła, że jak tak pada, to pewnie anioły trzepią poduszki.

MARTA: Dzisiaj to chyba robią porządki świąteczne.

EMILIA: Za chwilę będziemy odcięci od świata. Może ciocia nie dotrze?

MARTA: Ciotka? Na darmową kolację poszłaby pieszo na Grenlandię.

EMILIA: Nie mów tak o niej. To nie jej wina, że nie ma pieniędzy.

MARTA: Bo nigdy nie chciała zająć się niczym pożytecznym. Ojciec tyle razy proponował jej pracę w firmie... chociaż, Bóg mi świadkiem, nie wiem, czym by tam się miała zajmować. Wiecznie marzy o niebieskich migdałach. A propos, rozpakuj te migdałowe czekoladki... Życie to nie bajka. Trzeba pracować. Kto nie pracuje...

EMILIA: To powinien sobie znaleźć bogatego męża.

MARTA: Czy to znowu jakaś złośliwość? Zajmowałam się domem, żeby twój ojciec mógł prowadzić interesy. Łatwo nie było.

EMILIA: Tak, tak. Nie było łatwo. Szczególnie wtedy, kiedy gospościa i niania miały wychodne.

MARTA: Chcesz mnie dzisiaj koniecznie zdenerwować.

EMILIA: Ciocia ciągle choruje.

MARTA: Kto wierzy w te jej choroby? (*Emilia podkrada czekoladki*) Zostaw te czekoladki, to na stół.

EMILIA: Drogie. Tata kupił? To może przyjdzie ten jego kolega, ten.... Jeżdżą razem na polowanie...

MARTA: Wątpię. (*trochę zamieszana*) Ostatnio rzadko nas odwiedza. Właściwie wcale.

EMILIA: Szkoda, jest taki przystojny. Chociaż stary.

MARTA: Stary? Ma czterdzieści pięć lat.

EMILIA: Okropnie stary. Ma poza tym takie stare imię. Marcel.

MARTA: Jak imię może być stare. Poza tym , wcale nie jest przystojny. Nie lubię go. Bardzo go nie lubię. I wolałabym, żeby to nie on był tym piątym gościem.

EMILIA: Przystojny i podobasz mu się.

MARTA: Tak myślisz? (*poprawia włosy, po chwili*) Przestań się mądrzyć i sprawdź, czy w cukiernicy jest cukier.

EMILIA: Mdli mnie od cukru.

MARTA: Nie każę ci go jeść, tylko sprawdzić.

EMILIA: Jest, jest. Jesteś taka dokładna, że nie wyobrażam sobie, żebyś nie pamiętała o cukrze.

MARTA: W twoich ustach nawet komplement brzmi jak obraza.

(*dzwonek do drzwi*)

MARTA: O masz, pewnie ciotka już. Idź, otwórz drzwi... Karol ! Zejdź wreszcie.

EMILIA: (*zza kulis*) To ciocia.

MARTA: A któż inny...

(*za kulisami słycać otrzepywanie butów, narzekanie, lekkie kaszlnięcia*)

SCENA 2

Marta, Emilia, Antonina

MARTA: Witaj Antosiu.

ANTONINA: Antonino! Nie jestem jakaś tam Antosia. Nie lubię jak się zdrabnia imiona. Po to się otrzymuje imię na chrzcie, żeby służyło całe życie w niezmienionej formie. Co to za moda... Jeszcze do małej, słodkiej dziewczynki, to tak, a czy ja jestem małą , słodką dziewczynką?

MARTA: Witaj Antonino. Jak podróż?

ANTONINA: Okropnie! Właśnie mówiłam Emilii, że to jakieś wariactwo kupować dom za miastem, do którego trudno dotrzeć latem, a co dopiero w taką pogodę. Przyszłam ze stacji pieszo, w taki ziąb.

EMILIA: Czemu nie wzięłaś taksówki?

ANTONINA: Moje dziecko, taksówki są dla takich jak twoja matka. Mnie na taksówki nie stać. Ja chodzę pieszo. W taki ziąb też.

MARTA: Jak się miewasz?

ANTONINA: A jak ja się mogę miewać? Źle. Fatalnie. Od tego jedzenia z supermarketów już mi wątroba całkiem odmawia posłuszeństwa. Zresztą , nigdy mi posłuszna nie była. Poza tym, serce mi nawala. Łomocze mi jak wiatrak.

MARTA: A wiatraki łomoczą?

ANTONINA: Mój łomocze. Nie stać mnie na nowy. *(otula się mocniej szalikiem, poprawia kapelusz, którego nie zdjęła w przedpokoju)*

MARTA: Może zdejmij kapelusz.

ANTONINA: Zimno tu jak w psiarni. Jeszcze by brakowało, żebym dostała kataru, albo jeszcze gorzej, grypy. Nie wiem, czy już mnie coś nie łapie. A w moim stanie, to byle bakteria potrafi zabić na miejscu. Tak, chyba mnie coś łapie po tej podróży pociągiem. I jeszcze ta droga...

MARTA: Nie przesadzaj, to dwadzieścia minut spacerem.

ANTONINA: Dwadzieścia minut to bardzo długo. Przez dwadzieścia minut, to ho ho, co się może przydarzyć. Dwadzieścia minut to wystarczający czas, aby zejść z tego świata.

MARTA: Emilko, proszę cię, zawołaj ojca. Powiedz, że czekamy.

ANTONINA: A właśnie, gdzie jest Karol? Może ktoś mi wyjaśni to nagłe zaproszenie?

EMILIA: Ciociu, my też nie wiemy. Tata po prostu zaprosił ciebie i jeszcze kogoś, ale nie mamy pojęcia kogo. Znasz tatę, ma plan, i wszystko musi być według planu.

ANTONINA: Bardzo niedogodnie dla mnie, bardzo. Ja też miałam plany na dziś. Ale sobie wybrał porę.

MARTA: Przestań zrzędzić. Siedziałybyś przed telewizorem cały wieczór.

EMILIA: Na miłe rodzinne spotkanie zawsze jest dobra pora, ciociu.

MARTA: Napijesz się czegoś mocniejszego?

ANTONINA: Czegoś mocniejszego? Chcesz mnie chyba zabić! Przecież wiadomo, że nic tak nie szkodzi na serce, jak właśnie coś mocniejszego. Ale oczywiście, podaj swojej ciężko chorej siostrze truciznę. Niech zejdzie z tego świata, niech nie zawadza. Komu potrzebna taka stara ciotka. Zbędny mebel należy wyrzucić. Coś mocniejszego!

EMILIA: Ciociu, kiedy byliśmy nad morzem, co wieczór schodziłaś do hotelowego baru. Chyba nie piłaś tam kawy tak późno?

ANTONINA: To bezczelność. Jestem kobietą cnotliwą i prawą. Schodziłam, tak schodziłam, moja droga. Żeby ugasić pragnienie.

EMILIA: To dlaczego kazałaś mi zostawać w pokoju?

ANTONINA: Bo bar to nie miejsce dla dorastającej panienki. A skoro już zaczęłaś ten temat, to muszę ci powiedzieć, siostrzo, że wychowanie córki nie poszło ci najlepiej. I tylko mnie zawdzięczasz, że z tego dziecka coś wyrosło. *(do Emilii)* Wiedz, moja panno, że jestem na ciebie zła. To przez ciebie musiałam wychodzić. Ciągłe paliło się światło. Myślisz, że nie wiem, że czytałaś te okropne romanse, te świństwa.

EMILIA: Ciociu, sama widziałam, że ty też je czytałaś.

ANTONINA: A tak, czytałam. Ale nie sprawiało mi to przyjemności. Z obowiązku. Musiałam się dowiedzieć, co tam napisane.

EMILIA: Miałaś wypieki.

ANTONINA: Miałam wypieki, bo miałam gorączkę. I aby nie rozłożyć się całkiem, chodziłam do baru na ziółka.

EMILIA: Nie wiedziałam, że w hotelowym barze podają ziółka?

ANTONINA: A widzisz, właśnie że podają, gdy się grzecznie poprosi. Ale „grzecznie”, to słowo zupełnie ci obce. Chociaż to nie jest twoja wina, dziecko. W takim domu...

MARTA: Przestańcie już ! Karol ! Skończ wreszcie z tymi papierami. Antonina przyszła. Można z nim zwariować. Jak się zamknie w tym swoim gabinecie, to nie ma z nim rozmowy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio rozmawialiśmy dłużej . Praca i praca.

ANTONINA: Twój mąż to święty człowiek. Że też on może pracować w takim hałasie.

EMILIA: A propos hałasu. Chyba słyszałam samochód pod bramą. *(wygląda przez okno)*
Tak, to taksówka.

MARTA: Taksówka? Jesteś pewna? Może ktoś za daleko pojechał?

ANTONINA: Może to jakiś zbłąkany wędrowiec?

MARTA: Zbłąkany wędrowiec nie jeździ taksówką!

EMILIA: Ktoś wysiada... Idzie w kierunku domu. Tak, idzie tutaj. To kobieta. Ale nie znam jej. Przynajmniej z daleka tak mi się wydaje.

ANTONINA: No to nici ze spokojnego wieczoru. Widzę, że nie będzie to ściśle grono rodzinne.

MARTA: Pójdę, otworzę. Nie mam pojęcia, kto to może być. Karol, schodź natychmiast!
(wychodzi)

ANTONINA: Wszędzie płaczą się ludzie. I tyle zarazków. Przez to te choroby.

SCENA 3

Te same i Laura

(wraz z panią domu wchodzi elegancka i modnie ubrana kobieta, rozgląda się, z tyłu Marta, zakłopotana)

MARTA: Chciałabym wam przedstawić...

LAURA: Witaj Emilko. No no, kto by pomyślał, że z takiego kurczaczka wyrośnie taka piękna dziewczyna. Znam również ciebie, stara, kochana Antonino. Jak zawsze ze skwaszoną miną. Muszę przyznać, że nie zmieniłaś się wiele. No nie, czy to ten sam kapelusz? Tak! Niesamowite?! Gdy się patrzy na ciebie, to ma się wrażenie, że czas się zatrzymał i to wcale nie jest takie złe uczucie. Nigdy bym nie pomyślała, że kiedyś powiem " Antonino, cieszę się, że cię widzę?" Ale naprawdę, cieszę się, że cię widzę.

ANTONINA: Czy my się znamy?

LAURA: Nie poznajesz mnie? Poznałyśmy się dawno temu, ale stwierdzenie , że się znamy, to za dużo powiedziane.

ANTONINA: A z kim mam przyjemność?

LAURA: Przyjemność? A co ty, biedulko, możesz wiedzieć o przyjemnościach? Prawda? Nie zdarzyło się, co? Ale może to tylko złośliwa plotka? Na weselu mojego brata i tej oto Marty wylałaś mi czerwone wino na sukienkę, ale byłam dla ciebie smarkulą, więc nawet mnie nie przeprosiłaś.

EMILIA: Ja nie wytrzymam, ciocia Laura!

LAURA: Zgadza się.

EMILIA: Jesteś taka śliczna, jak mówił tata.

MARTA: Nie przypominam sobie, żeby Karol cię kiedykolwiek wspominał.

EMILIA: Ale do mnie mówił wiele razy. Martwił się o swoją młodszą siostrę. Na pewno ucieszy się, gdy cię zobaczy. Przecież tak długo się nie widzieliście.

MARTA: Co za zbieg okoliczności, tylko, że dziś czekamy na kogoś...

LAURA: Na mnie czekacie. Karol mnie zaprosił.

MARTA: Jak to cię zaprosił, przecież straciliście kontakt wiele lat temu?

LAURA: Tak, to prawda, ale ostatnio przypadkiem wpadliśmy na siebie i mnie zaprosił. Właśnie na dziś wieczór. Mogę trochę koniaku? Zimno dziś.

ANTONINA: To oburzające! Chyba nie pozwolisz, żeby ta kobieta siedziała tu z nami?

LAURA: Ta kobieta- jest siostrą pana domu i ma takie samo prawo przebywać tu, jak siostra pani domu.

MARTA: Antonino, proszę cię, skoro Karol zaprosił Laurę, musiał mieć ku temu powody.

ANTONINA: Czuję, że zbliża się migrena. Ciekawe, jakie jeszcze niespodzianki mnie dziś czekają?

EMILIA: Mamo, przypomnij sobie, może dzisiaj jest jakieś święto, rocznica?

MARTA: Nic mi nie przychodzi do głowy. Ja już sobie potem porozmawiam z ojcem

EMILIA: Zawsze to jakaś odmiana. Przy tej pogodzie trudno o rozrywki. Cały czas sypie.

ANTONINA: Psa by nie wygonił.

LAURA: Ty się jednak wybrałaś.

ANTONINA: To już szczyt wszystkiego! Gdy mnie zapraszają, przychodzę.

MARTA: Napijmy się herbaty.

ANTONINA: Ja wolałabym się napić koniaku jednak. Jako lekarstwo oczywiście, na uspokojenie. Za dużo wrażeń, jak na jeden dzień.

MARTA (do Laury) Muszę przyznać, że jestem zaskoczona. Co cię sprowadza po tylu latach?

LAURA: Tęsknota za wami. Jesteście moją rodziną.

MARTA: Nie rozśmieszaj mnie.

LAURA: A co w tym śmiesznego?

MARTA: Uciekłaś za granicę.

LAURA: Nie uciekłam, Marto. Wysłano mnie, prawda?

MARTA: Nie chciało ci się ani uczyć, ani pracować. Karol już nie wiedział, co z tobą zrobić.

LAURA: Więc podsunęłaś mu pomysł, by się mnie pozbyć.

MARTA: Jaki melodramat! Twój wyjazd był najlepszym wyjściem. Tylko, że miałaś wyjechać na rok, ale słuch o tobie zaginął. Karol od czasu do czasu dostawał widokówki z różnych miejsc, a jak się dowiedział, że związałaś się z jakimś o dwadzieścia lat starszym zegarmistrzem, to zamknął się w pokoju na cały dzień.

LAURA: Nie miałam do czego wracać. Twoja siostra miała większe prawa w tym domu niż ja.

(Dzwonek do drzwi)

MARTA: A to kto? *(Marta wychodzi)*

ANTONINA : Jak na dworcu! Co za dom!

LAURA: Ale podoba ci się tutaj.

ANTONINA: Nie rozmawiam z panią.

EMILIA: Słyszę chyba Luizę. To sekretarka taty.

SCENA 4

Te same i Luiza

LUIZA: Jestem pewna, że niczego nie pokręciłam. Dziś po południu zadzwonił pan prezes i kazał mi tu przyjechać wieczorem. Trochę się zdziwiłam, bo widzieliśmy się rano i nic nie wspominał. Pan prezes wyraźnie zaznaczył, że mam poczekać na niego w salonie i że mam zapisywać to, co ma paniom do powiedzenia.

LAURA: Ciekawe. A co ma nam do powiedzenia?

LUIZA: Tego nie wiem, ale pan Karol...pan prezes bardzo nalegał, żebym przyjechała, więc jestem.

EMILIA: Właśnie dziś? W taki wieczór?

LAURA: A tobie się pewnie nie chciało?

LUIZA: Tego nie powiedziałam. Owszem, zdziwiłam się, ale bardzo cenię sobie obecną pracę.

MARTA: Dostyc tego. Emilio, idź natychmiast do gabinetu taty i powiedz, że ma z tobą tu zejść. Niech wreszcie dowiemy się, o co w tym wszystkim chodzi. To jakiś absurd, co tu się dzieje. A wy, proszę, siadajcie i wypijmy herbatę.

(Emilia idzie na antresolę, staje na chwilę przed drzwiami gabinetu i wraca powoli do pań)

MARTA : Emilko, co się stało? Wyglądasz , jakbyś zobaczyła trupa!

EMILIA: Tata...

MARTA: Co tata?

EMILIA: Tata nie żyje!

LAURA: Co ty opowiadasz?

EMILIA: Pod drzwiami jest pełno krwi. Wypływa spodem.

(wszystkie biegną na górę, patrzą na coś na podłodze, potem piszczą jednocześnie i zbiegają na dół, każda na swój sposób przeżywa rozpacz, lęk itp. Tę scenę można też zamarkować, może to być wyjście za kulisy)

LAURA: Trzeba zadzwonić po policję.

ANTONINA: Boże, jak żyję nie miałam do czynienia z policją, jaki wstyd!

LAURA: Słyszysz, Marto? Trzeba natychmiast zadzwonić po policję. Ktoś zamordował Karola!

LUIZA: Właśnie, przecież my nawet nie wiemy jak umarł? *(konsternacja)* A może on jeszcze żyje?

(Ponownie biegną na górę jedna przez drugą, zatrzymują się przed płamą)

LUIZA: Jeśli to morderstwo, żadna z nas nie powinna dotykać klamki.

ANTONINA: To jak mamy tam wejść?

LUIZA: Pani Marta.

ANTONINA: Co- pani Marta?

LUIZA: Pani Marta jest żoną, pewnie i tak jest na niej mnóstwo odcisków palców, więc ewentualnie ona może tam wejść.

MARTA: Nie wchodziłam tam od dawna.

LAURA: To jak się porozumiewacie?

EMILIA: Trzeba tam wejść, może tata potrzebuje pomocy?

ANTONINA: Jeśli z kogoś wypłynęło tyle krwi, na pewno nic mu już nie pomoże.

MARTA: Ja nie dam rady.

EMILIA: Mamo. Błagam!

MARTA: Nie mogę!

LUIZA: Więc wejdźmy tam wszystkie.

ANTONINA: Wszystkie nie zmieścimy się w drzwiach, któraś i tak będzie pierwsza.

MARTA: Antonino, jesteś moją starszą siostrą.

ANTONINA: Ja? Ja? Chcecie chyba mieć kolejnego trupa. Nie mogę, nie dam rady. Już właściwie czuję, że coś się ze mną dzieje. Mam duszności. Powietrza! Powietrza!

LAURA: Uspokój się, kobieto!

EMILIA: Otwieram drzwi!

MARTA: Ani mi się waż!

LAURA: Dobrze, więc ja otworzę, jestem jego najbliższą rodziną.

(Stoją w wyczekiwaniu, Laura zbliża rękę do klamki...)

LAURA: Nie mogę.

MARTA: Sama zaproponowałaś.

LAURA: Boję się tego, co tam zobaczę. Może Antonina?

ANTONINA: Ja? Nigdy w życiu.

EMILIA: To ja wchodzę!

LAURA: Nie! Ja to zrobię.

ANTONINA: Głos rozsądku.

(Laura naciska klamkę)

LAURA: Zamknięte!

ANTONINA: Jak to zamknięte? Naciśnij dobrze. W tym starym domu wszystko wymaga naprawy.

(Laura szarpie za klamkę, potem Emilia i wszystkie po kolei)

LUIZA: Zamknięte. Gdzie jest dodatkowy klucz?

MARTA: Nie ma. Karol nie chciał, żeby ktokolwiek wchodził do jego gabinetu. Miał swoje tajemnice. Co robić?

LAURA: Teraz to już na pewno trzeba zadzwonić po policję.

(Idą do salonu, siadają gdzie która chce)

ANTONINA: Co chcesz, interesy mu nie szły, więc popełnił samobójstwo.

MARTA: Co ty opowiadasz? Interesy mu szły bardzo dobrze.

EMILIA: Ciocia ma rację. Tata mógł popełnić samobójstwo. Dzisiaj rano kazał mi przynieść gruby sznur.

MARTA: Po co mu gruby sznur?

EMILIA: Nie rozumiałam, ale teraz wiem, że się na nim powiesił. Zabiłam tatę!!!

MARTA: Uspokój się, cokolwiek się stało, to nie twoja wina.

EMILIA: Nie! To moja wina, moja! Gdybym mu nie przyniosła sznura, nie powiesiłby się!

LUIZA: To skąd ta krew pod drzwiami, skoro się powiesił?

ANTONINA: Może najpierw wbił sobie nóż w serce?

LAURA: Tak , a potem zarzucił sznur na żyrandol.

MARTA: W gabinecie nie ma żyrandola. Jest tylko lampa na biurku i lampka na stoliku kawowym.

ANTONINA: Na lampie biurkowej z pewnością nie da się powiesić. Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Zamordował go... morderca!

MARTA: Nie ma wyjścia, dzwonię. (*próbuję się dodzwonić, jest coraz bardziej zdenerwowana*) Nie działa.

LUIZA: Jak to nie działa? A dzisiaj działał? Dzwonił ktoś z tego domu?

MARTA: Dzisiaj działał, a teraz nie działa.

LUIZA: Nie ma prawa działać. Ktoś przeciął kabel. Pani Marto, czy ktoś tu przychodził w ciągu dnia?

MARTA: Nie, raczej nie. Gospośia ma wolne, byliśmy we dwie z Emilią , no i Karol.

LAURA: Widzieliście się po jego powrocie z biura?

MARTA: Nie, byłam zajęta. Zostawił mi kartkę w salonie, że będzie gość i tyle.

LAURA: Piękne małżeństwo! Po prostu wzorcowe!

ANTONINA: Nie jesteśmy bezpieczne. Morderca może być jeszcze w tym domu. Może czai się gdzieś za naszymi plecami, gotowy do ostatecznego uderzenia. Może pozabija nas wszystkie?

(*coś upada na podłogę z głośnym hałasem*)

MARTA: Daj spokój , Antonino. Ale rzeczywiście , na wszelki wypadek, trzymajmy się razem.

EMILIA: A może nie ma żadnego mordercy w tym domu? Bardzo trudno dostać się tutaj niezauważonym. Właściwie niemożliwe, jeśli się nie zna drogi. Trzeba przyjechać taksówką, bo każdy inny samochód natychmiast zwróciłby uwagę.

ANTONINA: Taksówka też zwróciła twoją uwagę.

EMILIA: Tym gorzej.

ANTONINA: Co- tym gorzej?

EMILIA: Wszystko zaczyna być jasne. Nie rozumiecie?

MARTA: O czym ty mówisz, dziecko?

EMILIA: Ktoś tu wszedł, zamordował tatę i zamknął drzwi na klucz. Nie przewidział tylko, że krew wypłynie pod drzwiami.

ANTONINA: Ale kto?

EMILIA: Nie ma innego wyjaśnienia. To była któraś z nas.

ANTONINA: Co to za zabawy w detektywa?

EMILIA: A tak , ciociu, wszystkie jesteście podejrzone!

LAURA: Chyba nie myślisz...

EMILIA: Wszystkie miałyśmy sposobność, żeby tam wejść, zamordować tatę, zamknąć drzwi i siedzieć tu, udając , że nic się nie stało. Chociaż siebie wykluczam, bo ja tatę kochałam.

ANTONINA: Drogie dziecko, wszystkie go kochałyśmy. Twój ojciec to był wspaniały człowiek. Kto by go mógł tak nienawidzić, żeby zabić?

MARTA: Biedny Karol, był taki dobry, taki mądry, świetnie się rozumieliśmy...

ANTONINA: Że aż sypialiście osobno?

MARTA: Pracował do późna i nie chciałam mu przeszkadzać. Mogłabyś chociaż w takiej chwili nie wywlekać rodzinnych spraw.

LAURA: To bardzo dobra chwila na wyjaśnienie sobie kilku rzeczy.

LUIZA: Może ja już jednak pójdę...

MARTA: O nie, tkwisz w tym tak samo, jak każda z nas.

LUIZA: Ja przecież nie należę do rodziny.

MARTA: Musimy zastanowić się , co zrobimy. Przecież nie można tak tego zostawić!

LAURA: Jak ty spokojnie o tym mówisz! Aż się nie chce wierzyć. Przecież twój mąż został zamordowany! ZAMORDOWANY!!!

MARTA: Trzeba wezwać pomoc, ktoś musi pójść...

EMILIA: Nikt nie wyjdzie z tego domu, póki nie przyjedzie policja.

ANTONINA: Bardzo słusznie. Ja mam wiele do powiedzenia. Co nieco się słyszało, tu i ówdzie. Nic się przede mną nie ukryje, a tu każda ma coś do ukrycia. Na przykład Laura, czy to nie dziwne, że właśnie dziś pojawiaasz się tu. Skąd mamy wiedzieć, że Karol naprawdę cię zaprosił?

LAURA: Nie muszę ci się tłumaczyć.

ANTONINA: Albo ty, Luizo, kiedy ostatnio zdarzyło się, żebyś pracowała w domu ze swoim szefem? Przyznasz, że nie miał tego w zwyczaju. Miał ci coś podyktować? Historyjka szyta grubymi nićmi. Ma dyktafon, mógłby nagrać. A dziś, akurat.

LUIZA: Miałam dziesiątki możliwości, żeby zabić pana Karola. Może mi pani wierzyć. Nie musiałam tłuc się na ten koniec świata. Zapominacie, że to ze mną spędzał większość dnia.

LAURA: Ja z pewnością o tym nie zapomniałam.

LUIZA: To znaczy?

LAURA: To nic nie znaczy. Po prostu nie zapomniałam, że to z tobą spędzał większość dnia.

LUIZA: I co w związku z tym? Nie musiałabym go zabijać w jego własnym domu. Spotykaliśmy się w biurze codziennie.

ANTONINA: Wtedy od razu byłabyś podejrzana!

LAURA: Dziwnym trafem, to ty odkryłaś, że kabel jest przecięty.

LUIZA: Po prostu mój wzrok padł akurat na miejsce przecięcia.

ANTONINA: Bardzo ciekawe! Akurat na to miejsce. A może byliście w zмовie?

MARTA: Kto?

ANTONINA: Już one wiedzą kto.

MARTA: Przestań się bawić w detektywa!

ANTONINA: Mówię tylko prawdę.

LAURA: Czasem prawdę lepiej zachować dla siebie. To niczyja wina, że nie masz pieniędzy, urody i jesteś wiecznie zła.

EMILIA: Ciociu, jak możesz?

LAURA: Ktoś to musiał powiedzieć.

MARTA: Masz rację, Lauro, czasem lepiej prawdę zachować dla siebie. Ciebie to też dotyczy.

ANTONINA: Ja jestem zła? Ja? Ja cierpię! Jestem chora, umierająca! Tak, wezmę całe pudełko proszków, dajcie mi proszki, zniknę wam z oczu na zawsze. Pozbądźcie się starej, brzydkiej i ubogiej ciotki. Po co ona wam potrzebna! Moje serce... Karolu, idę do ciebie, szukaj mi miejsce w niebiosach... Moje serce! Po co mi proszki? Zaraz i tak zejdem z tego świata.

EMILIA: Ciociu, uspokój się.

ANTONINA: Ty jedna może uronisz łzę za starą ciotką!

MARTA: Antonino, weź się w garść. Mamy teraz inne problemy.

ANTONINA: A ty? Ty... ukradłaś mi narzeczonego!!

MARTA: Dajże wreszcie spokój!

LAURA: Nie bronię mojej bratowej, daleko mi do tego, ale ona nie ukradła ci narzeczonego. Po prostu nie podobałaś się Karolowi. Masz szczęście, że w ogóle cię toleruje w tym domu.

MARTA: (*do Laury*) Jak mogłaś! Ona ma takie słabe nerwy.

LAURA: Robi z wami, co jej się podoba!

MARTA: Być może, ale to dobra kobieta i naprawdę ją zraniłaś.

LAURA: Ona jest...

LUIZA: Mogłabyś powstrzymać się ze swoimi opiniami. Jesteś tu gościem.

LAURA: A co ci do tego? To jest dom mojego brata i jego sekretarka na pewno nie będzie mi mówić, co mam robić.

LUIZA: Nie mogę patrzeć na twoje zachowanie. Antonina cierpi. Nie trafił jej się bogaty mąż, jak jej siostrze, ale ona musi codziennie patrzeć, jak prowadzi życie, o którym ona może tylko marzyć. Jako starsza siostra, miała nadzieję, wyjść pierwsza za mąż.

ANTONINA: (*gdzieś z kanapy*): W ogóle wyjść za mąż.

LAURA: Czy to moja wina? Mnie też nie trafił się bogaty mąż. Tańczyłam w jakiejś obskurnej budzie, żeby zarobić na życie. (*do Marty*) Co tak się dziwisz? A czym ty się różnisz? Kochałaś Karola? Wątpię. Wysłałaś dla niego dla pieniędzy. Ja przynajmniej nikogo nie oszukiwałam, nikogo nie udawałam. W czym ty jesteś lepsza? Zrobiłaś wielkie oczy na moją pracę, a ty? Brałaś pieniądze w świetle prawa. Czujesz się usprawiedliwiona, bo to tylko twój mąż. A co mu dawałaś w zamian? Kłamstwa, zdrady, cierpkie dzień dobry z rana.

MARTA: Co ty możesz o tym wiedzieć. Nie było cię tu.

LAURA: Karol mi mówił.

MARTA: Jakim cudem? Przecież nie kontaktowaliście się od kilkunastu lat.

LUIZA: Chyba ostatnio nadrobili ten czas.

MARTA: O czym ty mówisz?

LUIZA: Z tego co mi wiadomo, Laura ostatnio bardzo często bywała w biurze, prawda?

LAURA: Karol, to moja jedyna rodzina. Miałam kłopoty, więc do kogo mogłam się zwrócić? Nie mógł mnie zaprosić do domu, bo zrobiłabyś piekło.

MARTA: Kłopoty! Oczywiście z pieniędzmi. Wszyscy wyciągali pieniądze od mojego męża.

LAURA: Nie jestem wyjątkiem, ale ja miałam prawo się do niego zwrócić. Tu są jeszcze inni, którzy bez skrupułów brali jego ciężko zarobione pieniądze.

MARTA: Mówisz o mnie?

LAURA: Nie, nie o tobie.

MARTA: To o kim?

LAURA: O twojej siostrze.

MARTA: A co ona ma z tym wspólnego?

LAURA: Nie udawaj, że nie wiesz, że Antonina gra na giełdzie, o której nie ma zielonego pojęcia. Wiesz o tym. Zaciąga pożyczki na to, a jak myślisz, kto je spłacał?

EMILIA: Skąd wiesz, że ciocia gra na giełdzie?

LAURA: To zapytaj ją? A ty, Emilio, nie masz nic sobie do zarzucenia? Ojciec od dawna nie wierzył w te twoje kursy tańca, szycia i Bóg wie czego. Ale ojciec cię kochał, więc udawał, że wierzy i dawał tyle, ile chciała jego rozpuszczona córeczka. A chciała dużo, prawda? Jakie prawo macie mnie oceniać?

LUIZA: Źle się czuję wśród pań. Właściwie to nie moja sprawa. Żałuję, że Karol...

LAURA: A nie pan Karol?

LUIZA: Oczywiście, przepraszam, pan Karol.

LAURA: A może po prostu Karol? Przecież tak często wyjeżdżaliście razem. Urocze uliczki Paryża, kawiarenki, nastrój. Czy nie mówiliście sobie po imieniu? Piękny pierścionek. Zobaczcie, naprawdę piękny.

LUIZA: To prezent od kogoś bliskiego.

LAURA: Wiem, sama pomagałam bratu go wybrać.

(z kanapy zrywa się Antonina)

ANTONINA: Wszystko słyszałam, nie mam żadnych długów.

LAURA: Teraz już nie, bo mój brat je spłacił.

ANTONINA: Nic ci do tego! Nie z twoich pieniędzy! Miałam o nim lepsze zdanie.

ANTONINA: (do Luizy) O tobie też słyszałam. Karol miał osobliwy gust.

LUIZA: No cóż, ożenił się z pani siostrą.

ANTONINA: Jesteś bezczelna! Jeszcze takie rzeczy przy dziecku.

EMILIA: Mnie już nic nie dziwi.

ANTONINA: Trzeba wreszcie z tym skończyć. Skoro żadna nie chce, ja pójdę na komisariat. Nie wiem, jak trafię po nocy, ale dłużej wśród was nie zamierzam zostawać.

MARTA: Nigdzie nie pójdziesz! Musimy poczekać do rana, nie mamy wyjścia.

LUIZA: Nawet nie możemy wezwać taksówki.

ANTONINA: Właśnie, samochód. Marto, daj mi kluczyki, ja pojedę na policję.

MARTA: Przecież ty nie masz prawa jazdy.

ANTONINA: Tak, nie mam, ale potrafię jeździć. Daj mi natychmiast kluczyki.

MARTA: Drogi są zasypane, nie da się przejechać. Gdyby to było możliwe, dawno bym pojechała. A pieszo, nocą, żadna z nas nigdzie nie dotrze.

LUIZA: Może warto spróbować? Nie możemy tu siedzieć z założonymi rękami i czekać na policję, która nawet nie ma pojęcia, że tu się coś stało.

MARTA: Żadnej stąd nie wypuszczę przed ranem, bo miałabym was na sumieniu.

LAURA: Chyba nie zamierzasz nas więzić?

ANTONINA: No tak, dla mnie wszystko jasne.

EMILIA: Co jasne?

ANTONINA: Dla mnie nie ma wątpliwości, kto zabił Karola. Teraz już wiem.

EMILIA: Ciociu, o czym ty mówisz?

LUIZA: Kto?

ANTONINA: Marta.

MARTA: Oszalałaś!

ANTONINA: Przeczytałam wszystkie książki Agathy Christie i nie mam wątpliwości. Zabił ten, kto dziedziczy. Zawsze zabija się dla pieniędzy. A kto dziedziczy po Karolu? Ty!

MARTA: Ty chyba oszalałaś! Żałuję, że nie zostawiłam cię w tej naszej starej kamienicy. Tak radził Karol, jak chcesz wiedzieć! Ja miałabym go zabijać dla pieniędzy, których i tak mi nie wydzielali? Żmija!

EMILIA: Ciociu, zdajesz sobie sprawę, że oskarżasz moją mamę!

ANTONINA: Nie twierdzę, że zabiła go dosłownie. Zabiła go zawiedziona miłość.

LAURA: Przestań, naoglądałaś się brazylijskich telenowel.

ANTONINA: Nie oglądam telenowel, a co dopiero brazylijskich!

LAURA: Ogląda, ogląda. I to jeszcze jak! Przyznaj się, Antonino. Nie okłamuj dziecka.

EMILIA: Ciociu, przecież mówiłaś, że nie lubisz telenowel.

ANTONINA: Bo nie lubię.

LAURA: To po co zapisałaś się do wypożyczalni filmów?

ANTONINA: Do jakiej wypożyczalni?

LAURA: Tej, obok domu kultury. Widziałam cię.

ANTONINA: A, do tej. No tak, zapisałam się.

LAURA: W takim razie po co?

ANTONINA: Tak, zapisałam się, ale nie wypożyczam telenowel, ot co.

LAURA: Tak się składa, że właściciel wypożyczalni filmów, to mój przyjaciel. I powiedział, że bierzesz trzy filmy co tydzień

ANTONINA: Musiał mnie z kimś pomylić.

LAURA: Czy ostatnio nie wypożyczałaś „Zagubionego serca”?

ANTONINA: Coś ci się pokręciło. Zwariowałaś.

LAURA: A może to ty zabiłaś Karola z zawiedzionej miłości?

ANTONINA: Ciągłe się kłóciliśmy, wszyscy to wiedzą.

LAURA: Często się udaje, że się kogoś nie znosi, żeby prawda nie wyszła na jaw. Karol był przystojnym mężczyzną.

ANTONINA: Sugerujesz, że byłam w nim zakochana?

LAURA: Nie sugeruję, stwierdzam. Zawsze byłaś zazdrosna o siostrę, więc mamy motyw.

LUIZA: Jeśli mogę coś powiedzieć, pan Karol prosił mnie ostatnio o wypełnienie kilku formularzy do banku, może rzeczywiście miał kłopoty finansowe.

ANTONINA: Nic podobnego, proponowałam mu ostatnio pieniądze. Trochę uskładałam, ale nie chciał.

LAURA: Nie proponowałaś mu, tylko chciałaś dać w ramach długu, który u niego zaciągnęłaś, ale zrobiło mu się ciebie żal i nie wziął.

ANTONINA: I tak długo się nimi nie nacieszyłam, bo ktoś mi je ukradł z sekretnej skrytki.

EMILIA: Z tej pod podszewką torebki?

ANTONINA: Skąd wiesz?

EMILIA: Ciociu, wszyscy wiedzą.

ANTONINA: Aaaa... zaraz umrę! Banda złodziei, jestem otoczona złodziejami. Słabo mi , zaraz zemdleję!

MARTA: Uspokój się natychmiast! Czemu tak krzyczysz?

ANTONINA: Ja nie krzyczę, ja jestem ofiarą. Wszyscy na mnie czyhają. A to na pewno ty mi ukradłaś te pieniądze. Zawsze mi zazdrościłaś, że tata mnie bujał na kolanach. I teraz mścisz się. Oddawaj złodziejko. Zapłacisz mi za to! Złodzieje, mordercy!! (płacze)

LAURA: Mój brat leży martwy w sąsiednim pokoju, a ty wyprawiasz takie rzeczy, nie masz krzty wyczucia sytuacji.

ANTONINA (Antonina pada na kanapę) : Nikt mnie nie rozumie, nikt mnie nigdy nie rozumiał. Myślicie, że to przyjemnie być starą panną?

LUIZA: (do Laury) Skoro mówisz o motywie, to ty też go miałaś. Czy nie byłaś dzisiaj u Karola?

LAURA: Nie byłam.

LUIZA: Byłaś sprytna, przyszłaś w porze lunchu, bo wiedziałaś, że mnie nie będzie. Jednak ja miałam dużo pracy i nie wyszłam. Siedziałam w archiwum, skąd doskonale słyhać to, co dzieje się w gabinecie. Co, jesteś zdziwiona?

LAURA: I tak doskonale usłyszałaś, że to akurat ja?

LUIZA: Więcej niż doskonale.

LAURA: Więc dobrze, byłam. Nie pierwszy raz, i co?

LUIZA: Krzyczałaś.

LAURA: Być może śmiałam się głośno, ale na pewno nie krzyczałam.

LUIZA: Owszem , krzyczałaś- a Karol mówił- „jesteś okropna”.

LAURA: Padał śnieg, mówił, że jestem mokra... od śniegu. Podśluchiwałaś.

LUIZA: Po prostu usłyszałam.

LAURA: Coś ci się przywidziało.

LUIZA: To dlaczego, kiedy się spotkałyśmy na ulicy, kazałaś mi trzymać język za zębami?

LAURA: Nie jestem niewiniątkiem, ale żyję uczciwie. Zawsze chciałam być wolna. Jeśli kochałam, to kochałam naprawdę, jeśli nienawidziłam, to do końca. Nie nadawałam się do życia, które mi proponował Karol, dlatego trochę się pokłóciliśmy.

LUIZA: To były awantury, nie kłótnie. Czy nie wpadałaś z furią krzycząc, że tobie się też coś należy? Czy nie straszyłaś go, że przy najbliższej okazji podasz mu truciznę?

LAURA: Tak się czasem mówi w złości!

LUIZA: Ludzie, którzy się kochają, nawet w złości nie straszą się trucizną.

LAURA: Jak śmiesz mnie oskarżać! Ty, która wdarłaś się w rodzinę mojego brata? Która bez skrpułów rozbiłaś małżeństwo.

LUIZA: Sama przed chwilą mówiłaś, że jak nienawidzisz, to do końca.

LAURA: Mam tego dosyć, wychodzę. I nie próbujcie mnie zatrzymywać. Pójdę pieszo, a po drodze wstąpię na posterunek.

EMILIA: O nie, nie pozwolimy na to! Żadna z nas stąd nie ma prawa wyjść i ty, ciociu, także. Kiedy przyjedzie policja i nas przesłucha, musimy być tu wszystkie.

LAURA: A może ty też masz coś do powiedzenia swojej matce?

MARTA: Emilia?

EMILIA: Nigdy nie można ci nic powiedzieć, bo wpadasz w furję.

MARTA: Myślałam, że nie mamy przed sobą tajemnic. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami? Powiedz. Czy to coś, co powiedziałaś tacie?

EMILIA: Tak, jemu mogłam zaufać. Rzuciłam studia pół roku temu.

MARTA: Co???

EMILIA: Widzisz, tego właśnie się bałam, twojej reakcji. Tata umiał mnie spokojnie wysłuchać.

MARTA: Ukrywałaś to przede mną pół roku? Nie tak cię wychowałam.

EMILIA: A co ty nazywasz wychowaniem? Rok szkolny w internacie i wakacje z ciotką Antoniną? Ważniejsze było dla ciebie wysłuchiwanie opowieści taty kolegi o dzikach i sarenkach. Myślisz, że nie wiedziałam, że masz romans? Tata cię kochał i wszystko wybacał, ale cierpiał. Myślisz, że nie widziałam tego? Tych uśmieszków za plecami taty? Walizeczki pełnej koronkowych fatałaszków z pewnością nie przeznaczonych dla męża, przy którym pokazywałaś się tylko w ciężkich i grubych szlafrokach.

MARTA: Moja córka okłamywała mnie przez pół roku!

LAURA: No cóż, to się zdarza.

MARTA: W twoim środowisku na pewno!

LAURA: O, przepraszam, ale sekrety, to specjalność tego domu.

LUIZA: Panie, potem będziecie to wyjaśniać! Nie zapominajmy o tym, co się wydarzyło. Proponuję, żebyśmy ustaliły, która widziała Karola ostatnia.

LAURA: A jakie to ma znaczenie?

LUIZA: Ogromne! Nie wiemy nawet, o której zginął.

LAURA: Ależ jesteś sprytna! W ten sposób ty będziesz poza podejrzeniami, bo byłaś jeszcze w biurze.

LUIZA: Oczywiście, że jestem poza podejrzeniami! Skoro Karol cały i zdrowy, wszedł do tego domu, to wyjaśnienie jest jedno, ktoś z domowników go zamordował.

ANTONINA: Ja nie jestem domownikiem. Bywam tu tylko gościem.

MARTA: Zdarza się, że nocujesz tu. Prawda? I teraz mówisz, że nie jesteś domownikiem? Wiesz, jaki jest rozkład domu, wiesz jak tu wejść i jak wyjść niepostrzeżenie.

ANTONINA: Oskarżasz mnie? Swoją rodzoną siostrę?

MARTA: A ty mogłaś mnie oskarżyć?

ANTONINA: Słabo mi! Zaraz zemdleję.

MARTA: Mam cię dosyć. Ty możesz mnie oskarżać, a ja co? Mam potulnie się na wszystko zgadzać. I tak zbyt długo cię tolerowałam.

ANTONINA: Tak, tak. Teraz wreszcie dowiedziałam się prawdy! Chcesz mnie wyprawić na tamten świat. Moje serce krwawi. Rozpacz się ze mnie wylewa jak wodospad.

LAURA: „Zagubione serce” odcinek 2.

MARTA: Uspokójcie się. Musimy myśleć logicznie.

LAURA: Jak można myśleć logicznie w takiej chwili? Ale Antonina ma rację. Może znudziło ci się ciągle prosić o każdy grosz. Po co prosić, skoro można wszystko mieć hurtem, ze spadku.

MARTA: Jeśli przyjmujemy, że spadkobierca zabił, to ty, Lauro, jesteś również podejrzana. Karol zapisał ci w testamencie bardzo okrągłą sumkę. Kto wie, może nie chciało ci się czekać i przyspieszyłaś realizację testamentu.

EMILIA: Przestańcie się nawzajem oskarżać! Trzeba zastanowić się, co zrobić. Mamo, czy jest jakiś zapasowy klucz do gabinetu taty?

MARTA: Nie wiem, na pewno jest, ale nie mogę sobie teraz przypomnieć, gdzie. Zaraz, wydaje mi się, że w szufladzie tej komody. Emilio, mogłabyś?

(Emilia szuka)

EMILIA: Nie ma! Nic z tego nie rozumiem!

MARTA: Jestem pewna, że tam był. Co się z nim mogło stać?

LAURA: Widzę Marto, że bez gosposi ani rusz.

MARTA: Zamknij się wreszcie, z łaski swojej!

LAURA: Gdzie twoje maniery!

EMILIA: Dlaczego tu ciągle ktoś musi się sprzeczać?

ANTONINA: Może morderca go zabrał?

LUIZA: Panie, musicie mi zaufać. Rozumiem, że pani Marta nie może w takim stanie wychodzić z domu, więc ja proponuję, że pojedę samochodem do najbliższego posterunku, telefonu, czy wreszcie sąsiada. Gdziekolwiek. Nie możemy tu tak beczynnie siedzieć. Uważam, że to nie ma sensu, że mordercą jest któraś z nas. Jesteśmy w niebezpieczeństwie, bo być może morderca gdzieś tu jeszcze się czai.

LAURA: Co za piękna przemowa! A może zachciało ci się wymknąć stąd, a nas zostawić z moim martwym bratem. Przypominam, tym samym, który obdarowywał cię kosztownymi prezentami.

EMILIA: Uważam, że Luiza ma rację. Nie mamy wyjścia. Ja z nią pojedę. Mamo, daj kluczyki.

MARTA: To jest niebezpieczne.

EMILIA: Nie bardziej niż siedzenie tutaj i czekanie nie wiadomo na co.

MARTA: Więc dobrze, ale bądź ostrożna. *(do Luizy)* Ty zresztą też. Wystarczy jedna ofiara na ten dzień. Proszę, oto kluczyki.

(Luiza i Emilia wychodzą)

SCENA 5

Marta, Laura, Antonina. Antonina przygląda się Laurze.

LAURA: Dlaczego gapisz się tak na mnie?

ANTONINA: Nie, nic . Nie gapię się.

LAURA: Przecież widzę, wpatrujesz się we mnie jak sroka w kość.

ANTONINA: Po prostu zastanawiam się...

LAURA: No mów!

ANTONINA: Nie, to nic takiego.

LAURA: Mówże wreszcie, przecież mało się nie udusisz.

ANTONINA: Zastanawiam się ...chcę cię o coś zapytać... jak to się robi, że mężczyźni chcą...

LAURA: Jak się flirtuje z mężczyznami? Zdejmij ten kapelusz. Zasłania ci oczy, a cała magia, wszystko, jest w oczach . Patrzyć na niego przeciągle, ale nie za długo, a on potem zastanawia się, co by powiedział, jak by zareagował. Zadaje sobie pytanie, jak siadasz, jak robisz herbatę. W sali pełnej kobiet właśnie ciebie zauważy. Kiedy nie ma cię tam, gdzie się ciebie spodziewał, jest niespokojny. I im bardziej mu się podobasz, tym bardziej jest na ciebie zły. Wieczorem, pijąc piwo, wyobraża sobie, jakim dowcipem rzuci, jaką mądrością cię zaskoczy. Ale kiedy los was ze sobą styka, udaje, że go nic nie obchodzi. I wtedy to czas dla ciebie. Jeśli się na tym poznasz, roztopi się kawałek sera w słońcu. Można sobie jakoś

dopomóc, sukienka, fryzura, ale mężczyźni tego nie widzą. To tylko oczy, nasze oczy, w nich jest tajemnica.

ANTONINA: Nigdy mi się to nie uda.

LAURA: A próbowałaś kiedyś?

ANTONINA: Nie miałam na kim. Nigdy się nie spotkałam kogoś, komu bym się podobała.

LAURA: A może nie widziałaś? Miłości nie trzeba szukać na siłę. Na pewno nie szukaj jej w tych idiotycznych telenowelach. I nie czekaj na rycerza, wyginęli w średniowieczu.

(słysząc rumor w korytarzu i otrzepywanie butów, po chwili do pokoju wpadają Luiza i Emilia, zdyszane)

MARTA: Co się stało? Nie mogliście uruchomić silnika?

LUIZA: Nie było czego uruchamiać!

MARTA: Jak to, nie było czego uruchamiać?

EMILIA: Nie ma samochodu!

ANTONINA: Na pewno zostawiłaś kluczyki w stacyjce i ktoś go ukradł.

LUIZA: Ja mam kluczyki! Na pewno zostawiła pani samochód przed domem?

ANTONINA: Na pewno, to ja zaraz zemdleję!

MARTA: Oczywiście, zawsze stawiam w tym samym miejscu, tuż za bramą. Wróciłam dziś z miasta, samochód zaparkowałam, kluczyki wyjęłam, czego dowód jest w rękach Luizy.

EMILIA: Ale pewna jesteś, że zamykałaś samochód?

MARTA: Wydaje mi się, że tak. Zawsze zamykam. Tak, jestem pewna, że zamknęłam.

LAURA: W pewnym sensie, fakt, że samochód zniknął działa na naszą korzyść.

LUIZA: Jakim cudem?

LAURA: Bo samochód mógł ukraść tylko morderca, a skoro samochodu nie ma, ale my wszystkie nadal tu jesteśmy, to znaczy, że żadna z nas nie popełniła zbrodni.

EMILIA: No, to jesteśmy w punkcie wyjścia.

ANTONINA: Słowo „wyjście” nie jest tu chyba odpowiednie.

LAURA: Nie wiem, jak to zrobimy, ale musimy dostać się do pokoju Karola. Na pewno ma tam gdzieś telefon komórkowy.

MARTA: Ja tam nie wejść.

LAURA: Na razie, skup się, gdzie może być zapasowy klucz. Przypomnij sobie, gdzie go ostatnio widziałaś?

MARTA: Musi być w tym pokoju. Specjalnie był tu schowany, żeby był pod ręką, w razie czego.

EMILIA: Szukajmy więc wszystkie.

(szukają klucza)

SCENA 6

(na pierwszym planie zostają tylko Marta i Laura, potem dołącza Antonina)

MARTA: Co za dzień, głowa mi pęka. Jeszcze kilka godzin temu byłam szczęśliwa, w miarę szczęśliwa, a teraz mój mąż nie żyje, siostra oskarża mnie o morderstwo, córka okłamuje mnie, a na dodatek dowiaduję się, że mój mąż miał kochankę od nie wiadomo jakiego czasu.

LAURA: Jak już o tym wspomniałaś, to ty też masz kochanka.

MARTA: O czym ty mówisz?

LAURA: I Karol doskonale o tym wiedział. Zwierzył mi się. Udawałaś, bo było ci to na rękę. Mój brat też udawał, bo interesy, znajomi, Emilka, za dużo komplikacji. Początkowo bardzo cierpiał, długi czas, potem zajął się zarabianiem pieniędzy. Ostatnio jednak, nie martw się, niespecjalnie go to zajmowało. Postanowił, że przymknie na to oko, póki będzie to tajemnicą. Co, nic nie mówisz?

MARTA: Więc dobrze, tak spotykałam się z kimś. Żeby porozmawiać, żeby poczuć się docenionym. Karol biegał z jednego spotkania na drugie. Wieczorami zamykał się w swoim gabinecie, a urlopy spędzaliśmy oddzielnie. Po prostu czułam się samotna. Czy fakt, że kogoś miałam, oznacza, że zabiłam męża?

LAURA: Tego nie powiedziałam. Co by to było, gdyby każda niewierna żona, mordowała męża. Na świecie nie zostałyby nawet jeden mężczyzna. W końcu to ci sami, dla jednej mąż, dla innej kochanek.

ANTONINA: Wszystko słyszałam. O, ja wszystko słyszę. Piękne rzeczy wyprawiały się w tym domu.

LAURA: Nie udawaj, że nie wiedziałaś, Antonino. Emilka może nie wiedziała, i niech tak zostanie, ale ty? Wścibska, wszystkiego ciekawa i żyjąca cudzym życiem i niestety, na cudzy koszt, z pewnością wiedziałaś? Co, nie mdlejesz? Teraz masz prawdziwy powód, żeby zemdleć.

ANTONINA: Przynajmniej tu byłam, a nie włóczyłam się po całym świecie, również na cudzy koszt. Zjawiasz się tu, nie wiadomo skąd, nie wiadomo po co. Kto uwierzy w tę twoją wielką miłość do brata? Nawet nie zadzwoniłaś, nawet, nie napisałaś listu.

(wracają Emilia i Luiza)

SCENA 7

LUIZA: Wszystko przeszukałyśmy, nie ma klucza. Najwidoczniej ktoś go zabrał.

MARTA: Ależ musi gdzieś tu być. Sama go widziałam, na własne oczy. Chociaż nie wchodziłam do gabinetu od lat.

ANTONINA: Tobie dowierzać nie można.

MARTA: O co ci znów chodzi?

ANTONINA: Może wiesz doskonale, że tego klucza nie znajdziemy?

MARTA: Co za absurd? Przecież sama go szukam z wami.

ANTONINA: Żeby nas zmylić, ale może tu nie ma klucza?

LAURA: Antonino, skończ z tym śledztwem.

ANTONINA: Ja wiem, widziało się to i owo.

MARTA: Co?

ANTONINA: Jak wchodziłaś w nocy do gabinetu . I dodam, że nie był to jeden raz.

LAURA: A ty skąd wiesz?

ANTONINA: Schodziłam do salonu, żeby się napić ... wody, bo nie mogłam spać. Przemykałaś się po schodach, myk, myk. Potem zostawałaś tam przez piętnaście minut.

MARTA: *(rzuca się na Antoninę, szarpia ją, Antonina biega wokół stołu)* Ach ty! Szpiegowałaś mnie we moim własnym domu. Pozwoliłam ci tu przyjeżdżać, zapraszałam cię na każde przyjęcie, a ty tak mi się teraz odwdzięczasz?

ANTONINA: Ratunku, ona zabije i mnie!

MARTA: A tak, zabiję cię! Będziesz miała za swoje!

ANTONINA: Auaaaa! Moje włosy!

MARTA: A pamiętasz, jak mama kazała mi uczesać, też mnie szarpałaś za włosy! Donosiłaś na mnie do tatusia! Potem ja za wszystko obrywałam.

ANTONINA: Bo się włóczyłaś z chłopakami!

MARTA: Co miałam za wyjście, jak nie poszukać sobie szybko męża??? Ty byłaś oczkiem w głowie rodziców. Tylko ty się liczyłaś.

ANTONINA: Nieprawda!

MARTA: Grzeczna panienska, w falbaneczkach, koroneczkach, fałszywe ładaco!

ANTONINA: Aua , zostaw mnie, ratunku!

MARTA: Tylko, że urodę to miałam ja!

EMILIA: (do Laury) Ciociu, trzeba coś zrobić!

(odciągają je od siebie)

ANTONINA: (pada na sofę) Umieram, już po mnie, zamordowała mnie własna siostra. Karolu, idę do ciebie. Słabo mi , gorąco mi, dajcie mi proszka! Nie, dajcie mi wszystkie proszki, niech to już się wreszcie skończy!

LAURA: Dajcie jej coś na uspokojenie, bo naprawdę nam tu wykorkuje. Niczego nam bardziej nie potrzeba teraz niż kolejnego trupa.

EMILIA: Ciocia powinna mieć coś w torebce, zawsze nosi przy sobie baterię lekarstw.

MARTA: Pewnie to witaminy! Jest zdrowa jak ryba *(poprawia sukienkę)* i silna jak niedźwiedź.

EMILIA: Ciociu, gdzie masz torebkę? (rozgląda się, znajduje)

ANTONINA: *(słabym głosem)* Umieram, nic mi nie pomoże!

MARTA: Umierasz parę razy dziennie, nic ci nie będzie.

(Emilia podchodzi do stolika z torebką i wysypuje zawartość tak, że wypada klucz. Cisza. Emilia podnosi klucz z podłogi)

EMILIA: Czy to nie jest przypadkiem....?

MARTA: To klucz do gabinetu Karola! Co on robi w twojej torebce?

ANTONINA *(cudownie ozdrowiała)* Ja... Ja... Ja nie mam pojęcia!

LUIZA: No, no, kto by pomyślał.

ANTONINA: Ale przecież chyba nie myślicie, że ... no, co wy?

LAURA: A co innego, niby, mamy myśleć?

ANTONINA: Daj mi ten klucz!

EMILIA: O nie, ciociu! Jesteś teraz główną podejrzaną.

ANTONINA: Zwariowałaś? Ja miałabym zamordować twojego ojca? Po co? Jak?

LAURA: A tym to już się zajmie policja.

ANTONINA: AAAA... policja ! Ja w życiu nie miałam do czynienia z policją!

MARTA: To czas najwyższy, żeby się tobą zajęli. Emilio, daj mi ten klucz, Ktoś musi tam wejść. Miejmy to już za sobą.

LAURA: Pójść z tobą?

MARTA: Nie, policja i tak będzie miała robotę ze zdejmowaniem odcisków palców. Moje już i tak tam są. Poza tym , w końcu to ja jestem żoną. Pilnujcie Antoniny.

(Marta idzie stanowczo do gabinetu, reszta zostaje, Antonina zaprzecza, że wiedziała o kluczu, Laura jej pilnuje)

ANTONINA: Ja nie wiem, skąd. Naprawdę. Przestań mnie szarpać, ja nic nie zrobiłam.

(nagle zwracają wzrok na wracającą powoli, jakby z ociąganiem Martę, widać, że jest w szoku, milczy)

LAURA: Znalazłaś telefon? *(Marta nie odpowiada)*

EMILIA: Mamo, powiedz coś wreszcie!

LAURA: Znalazłaś Karola?

MARTA: Nie szukałam.

ANTONINA: To szok. Marta jest w szoku. Nie dziwię się.

LAURA: I co? Co widziałaś?

MARTA: Nic specjalnego. Dużo krwi.

EMILIA: A tata? Leży na podłodze?

MARTA: Nie.

LUIZA: Przy biurku?

MARTA: Nie.

ANTONINA: Wisi na lampie?

MARTA: Nie.

LAURA: To gdzie jest?

MARTA: Nie ma go.

ANTONINA: Jak to nie ma? Wyparował?

MARTA: Nie, nie wyparował. Po prostu wyszedł.

ANTONINA: Jak wyszedł?

MARTA: Nie wiem, drzwiami, oknem. Po prostu nie ma go tam. A to znalazłam na jego biurku. *(podaje im kopertę)*

LAURA: *(czyta)* Moje czekoladki? W środku jest kasetka. Włącz ją, Emilio.

(włączają, głos męski z magnetofonu,)

GŁOS MĘSKI: Witam was, kobiety mojego życia, moje słodkie czekoladki. Jesteście zdziwione? O, jak bym chciał to zobaczyć. *(Antonino mdleje)* Antonino, błagam cię, tylko nie mdlej, bo już nikt się na to nie da nabrać. No cóż, jestem już bardzo daleko od was. I całe szczęście. Nie wiem, jak długo wytrzymałbym wasze kłótnie, kłamstwa, plotki. Cóż, Marto, o tym że mnie zdradzasz, wiem od początku, ale kochałem cię. Myślałem, że się opamiętasz. Co do twojego ostatniego kochanka, to niech ci ulży w wyrzutach sumienia fakt, że on nigdy nie zamierzał się z tobą wiązać. Brał, co mu się w ręce samo pchało.

Moja droga Lauro, moja mała siostrzyczko. Wiem, że brałaś pieniądze nie dla siebie, tylko dla kolejnego narzeczonego, byle tylko go zatrzymać. Chciałem ci ofiarować sporą sumę, ale tobie zawsze było mało.

Biedna Luizo. Kiepska z ciebie sekretarka. Gdybym cię zwolnił, nie znalazłabyś nigdzie pracy. Jeśli mogę ci coś radzić, to pójdz za przykładem mojej żony i znajdź sobie bogatego męża.

Antonino, pozwoliłem ci traktować mój dom, jak własny, ale nie potrafiłaś tego docenić. Ciągła krytyka, ciągłe narzekania. A te twoje omdlenia? Poza tym, być może nawet ożeniłbym się z tobą, ale nie jestem amatorem kwaśnych cytryn przez całe życie. Przepraszam za ten mały żarcik z kluczem.

Wreszcie moja ukochana Emilko. Jesteś i pozostaniesz moim sercem, ale ja dla ciebie byłem tylko kartą do bankomatu. Wierzę jednak, że jak się spotkamy, kiedyś, będziesz wreszcie dorosłą kobietą.

Tak więc, drogie panie, żyję, ale żeby żyć musiałem umrzeć. Pod drzwiami rozlałem farbę, więc będzie trochę kłopotu, żeby zmyć, ale Marto, będziesz miała teraz dużo czasu. Nie

będzie cię stać na kosmetyczkę, ani na wizyty w butikach. Zła wiadomość jest taka, że służbę zwolniłem. Aha, Marto, wzięłem samochód. Chyba nie będzie ci potrzebny. W końcu do dworca, to zaledwie dwadzieścia minut. Na koncie masz wystarczająco pieniędzy na dwa miesiące. Chyba tyle czasu starczy ci, żeby znaleźć sobie jakąś pracę. Zdaje się, że w bufecie na stacji wciąż kogoś potrzebują.

No cóż, życzę wam szczęścia, ale od dziś radźcie sobie same.

A, jeszcze skorzystam z okazji, by powiedzieć parę słów do pań na widowni. Nie jesteśmy idealni. Co ja mówię, czasem jesteśmy wręcz okropni, nie opuszczamy klapy, rozrzucamy skarpetki, ale nie jesteśmy głazami. Czujemy, jesteśmy nieśmiali, zagubieni, łatwo nas zranić, ale mamy jedną, niepodważalną zaletę- nie możemy bez was żyć . I nigdy o tym nie zapominajcie. Wasz kochający Karol.

KURTYNA